

Jakie gospodarcze znaczenie ma suwerenność?

Autor: **Maciej Bitner**

Niektóre środowiska ideowe w Polsce są głęboko przekonane, że zaproponowane na grudniowym szczycie zmiany w UE doprowadzą do tego, iż Unia siłą będzie narzucała Polsce złe rozwiązania. W tej chwili trudno ocenić, na ile te obawy są uzasadnione, ponieważ ciągle nie znamy dokładnie praktycznych rezultatów szczytu. Warto jednak zaproponować pewne ramy, w które można by wpisać dyskusję na temat gospodarczego znaczenia suwerenności.



Evan Wondolowski
www.theartofe.com

Za każdym razem, gdy pada propozycja, by państwo zrzekło się jakiegoś tradycyjnego atrybutu suwerenności na rzecz międzynarodowego organu, trzeba odpowiedzieć sobie na dwa pytania. Po pierwsze: Czy dysponujemy należytą wiedzą, jaki kształt powinno przyjąć centralnie ustalone rozwiązanie? Po drugie: Czy jedno rozwiązanie jest odpowiednie dla wszystkich krajów, czy też różnice między nimi wskazują na to, że najlepszych rozwiązań może być wiele?

Jeżeli na oba pytania pada odpowiedź twierdząca, czyli jest znane najlepsze wyjście, do tego jedno dla wszystkich państw, warto się poważnie zastanowić nad scedowaniem kompetencji w danej sprawie na instytucję ponadnarodową.

Czy powyższe warunki zrzeczenia się suwerenności nie są zbyt trudne do spełnienia, by jakiegokolwiek państwo mogło w zgodzie z nimi zrzec się swoich atrybutów? Niekoniecznie. Stosunkowo łatwo wskazać trzy przykłady, w których ograniczenie suwerenności sprzyja interesom obywateli.

Pierwszym z nich jest członkostwo w Światowej Organizacji Handlu, do której przystąpiły już 153 państwa stanowiące 97% ludności świata. Kraje

członkowskie WTO rzekły się części kompetencji odnośnie do prowadzenia polityki celnej i zobowiązały się do niedyskryminowania swoich partnerów handlowych.

Wiadomo, że cła i inne instrumenty ochrony macierzystego rynku, mimo dodatkowego zysku dla krajowych producentów, są niekorzystne dla gospodarki. Dlatego częściowe zrzeczenie się przez rządy możliwości szkodzenia sobie i innym należy uznać za krok we właściwym kierunku. Właściwy poziom ceł jest przy tym niezależny od poziomu rozwoju danego kraju – sprawdza się tu prosta zasada, że im mniej protekcjonizmu, tym lepiej.

Drugi przykład korzystnego zrzeczenia się suwerenności to wspólna waluta. Dobry pieniądz jest stabilny i niezależny od polityków. Służy celom handlowym, a nie finansowaniu deficytów budżetowych. Przyjęcie jednej waluty przez wiele państw niesie za sobą ponadto dodatkowe efekty synergii w postaci obniżenia kosztów transakcyjnych, ułatwienia przepływów kapitału i eliminacji ryzyka walutowego. Taką walutą miało być i w znacznej mierze ciągle jest euro. Jego los zależy od tego, czy zostanie powstrzymana deklarowana wyraźnie przez niektóre państwa chęć użycia wspólnej waluty do walki z kryzysem fiskalnym na południu Europy. Wadą euro jest zbyt duży, a nie zbyt mały wpływ państw narodowych na Europejski Bank Centralny.

Trzecią sytuacją, w której ograniczenie suwerenności wydaje się korzystne, jest właśnie proponowane przez Polskę i Niemcy centralne ograniczenie możliwości zadłużania się państw. Dług publiczny, jeżeli nie służy finansowaniu inwestycji przyczyniających się do długookresowego rozwoju, jest nie tylko gospodarczo szkodliwy (państwo za jego pośrednictwem przejada prywatne oszczędności), ale także niesprawiedliwy. Aby zadowolić obecne pokolenie wyborców, politycy obiecują wydatki, za które zapłaci przyszłe pokolenie podatników. Ci, którzy najwięcej stracą na wzroście zadłużenia, nawet nie mają prawa głosu, by się temu sprzeciwić.

W tej sytuacji limit 60% PKB długu i 3% deficytu jest i tak nad wyraz hojny dla polityków, co może grozić nadmierną rozrzutnością. Warto pamiętać, że spośród państw, które zbankrutowały w latach 1970–2008, ponad połowa miała dług nieprzekraczający 60% PKB.

Są więc okoliczności, w których wyzbycie się przez państwo narodowe jakiegoś atrybutu suwerenności sprzyja jego obywatelom. Przyjrzyjmy się jednak

trzem innym przykładom, wskazującym na pułapki związane z wyrzeczeniem się suwerenności.

Dwa z nich padły w przemówieniu ministra Radosława Sikorskiego. Mam na myśli powszechny unijny kodeks pracy i harmonizację podatkową. Trudno ustalić, ile oraz w jakich warunkach człowiek powinien pracować; z pewnością zależy to od indywidualnego przypadku. Już ujednocianie umów pracowników z pracodawcami na poziomie państwa utrudnia lub uniemożliwia poszczególnym jednostkom znalezienie najlepszych dla siebie form kontraktu. Jedno prawo pracy dla całej wspólnoty, której produktywność różni się diametralnie na przestrzeni od Bułgarii do Luksemburga, zakrawa na absurd.

Podobnie ma się rzecz z systemem podatkowym. Nie wiadomo, jaki jest optymalny udział państwa w gospodarce ani w jakiej formie najlepiej pobierać daninę od obywateli. Rozwiązania stosowane na świecie i w Europie bardzo się pod tym względem różnią. Jednym z wielu, lecz ważnym powodem istnienia tych różnic jest dystans dzielący kraje zamożne od biedniejszych. W tych drugich usługi proponowane przez państwo mają niestety wyraźnie niższą jakość, dlatego większą wagę przywiązuje się tam do rozwoju sektora prywatnego.

Nie zmienia to faktu, że istnieją bogate kraje utrzymujące niski udział wydatków publicznych w PKB; np. w Szwajcarii w 2010 r. było to 34%, czyli o ponad 10 pkt proc. mniej niż w Polsce. Komuś, kto uważa, że to właśnie dumni posiadacze franka są bliżsi podatkowego optimum, można zawsze wskazać przypadek niemal równie bogatych państw skandynawskich, gdzie udział państwa sięga ponad 50% PKB.

Konkurencja między państwami pozwalająca wyłaniać najlepsze rozwiązania i eliminować te, które się nie sprawdzają, dobrze działa również w odniesieniu do nadzoru bankowego. Państwa, które źle nadzorują działające na swoim terenie instytucje finansowe, doświadczają kryzysów bankowych. Z tych przykrych wydarzeń płynie lekcja dla innych państw, które dzięki temu mogą się uchronić przed bankowym tsunami.

Ujednoczenie reguł skutkuje zaś tym, że na błędzie popełnionym przez regulatorów cierpią wszystkie państwa. Tak się przecież stało w wyniku zaimplementowania reguł bazylejskich, w myśl których kredyty udzielone rządowi miały zerową wagę ryzyka, co przyczyniło się do zarażenia europejskiego sektora bankowego niewypłacalnością niektórych krajów strefy euro.

Suwerenność gospodarcza jest więc niezwykle ważna i należy mieć nadzieję, że politycy polscy oraz europejscy nie doprowadzą do jej ograniczenia ze stratą dla gospodarki Wspólnoty. Hasła integracji gospodarczej lub unii fiskalnej niosą za sobą wiele niebezpieczeństw, jednak aby się przed nimi obronić, trzeba je najpierw dobrze zdiagnozować. Sprzeciwianie się z gruntu wszelkiemu ograniczaniu suwerenności państw narodowych nie służy pogłębionej dyskusji na temat integracji międzynarodowej.